Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 185. Wtorek, 25 Sierpnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Strajk powszechny w Warszawie

proklamowany na piątek.

O ile przemysłowcy nie ustąpią do czwartku.

Z Warszawy telefonują:

W dniu wczorajszym naprężenie sytuacji strajkowej w Warszawie osiągnęło swoje maksimum. Od rana odbywały się obrady w związkach zawodowych nad proklamowaniem strajku powszechnego dla poparcia metalowców. Przemysłowcy w dalszym ciągu nieustępliwie trwali przy 5 pr. podwyżce płac, gdy robotnicy zredukowali w czasie pertraktacyj żądania swe z 50 na 25 proc. Ch. D. i N. P. R. wysuwała nierealne w tej chwili żądania 80—160 proc. podwyżki zarobków.

KONFERENCJA ZWIĄZKU METALOWCÓW I RADY ZAWODOWEJ.

Rano rozpoczęło się posiedzenie zarządu okręgowego związku metalowców z przedstawicielami komisji centralnej, oraz warszawskiej rady zw. zawodowych. Powzięto na nich rezolucje: prowadzenia dalszego strajku i wezwania innych związków zawodowych dla poparcia metalowców, o ile strajk nie zostanie zlikwidowany.

Po zakończeniu konferencji rozpoczęło się o godz. 2 po poł. **zgromadzenie delegatów i mężów zaufania strajkujących fabryk.**

Wreszcie również w lokalu zw. metalowców, gdzie się odbyły poprzednie posiedzenia, o godz. 6 wiecz. rozpoczęło się **posiedzenie rady związków zawodowych** pod przewodnictwem p. Dąbrowskiego Na zebraniu reprezentowane były zarządy 29-iu największych związków zawodowych stolicy, wchodzących w skład rady związków zawodowych, a obejmujących do 100 tysięcy robotników.

Po referacie posła Gardeckiego i po wypowiedzeniu się przedstawicieli poszczególnych związków, przyjęto rezolucję:

1) Konferencja zarządów związków stwierdza, że nieustępliwość przemysłowców metalowych powoduje przeciąganie się strajku.

2) Konferencja domaga się od rządu wywarcia energicznej presji celem skłonienia przemysłowców metalowych do uwzględnienia słusznych żądań strajkujących robotników metalowych.

3) Równocześnie konferencja stanowczo oświadcza, że gdyby do czwartku bieżącego tygodnia przemysłowcy nadal trwali w uporze **od piątku, dnia 28 b. m. proklamowany zostanie strajk powszechny w Warszawie** na żądanie związku zawodowego metalowców.

W ten sposób nad stolicą zawisła groźba strajku powszechnego, któryby objął wszystkie dziedziny przemysłu, oraz instytucje użyteczności publicznej.

* * *

Czułość.



Pierwszy pan: — To rzeczywiście czuła żona. Słyszałeś, jak mówiła do męża: „Będę się starała, Piotrusiu, aby ci było u mnie jak w raju".

Drugi pan: — Tak, ale pan chyba nie wie, że ona Piotrusiem nazywa swego pieska.

STANOWISKO PRZEMYSŁOWCÓW METALOWYCH.

Jak się bronią przeciw zarzutom robotników?

Główne przyczyny, motywujące niemożność ze strony przemysłowców poczynienia jakichkolwiek dalszych ustępstw są następujące:

1) Brak środków obrotowych, potęgowany do najwyższego stopnia znanemi ograniczeniami kredytowemi Banku Polskiego, zagrażającemi wprost ruiną finansową fabrykom słabszym lub nawet mocnym, których terminy weksli zbiegają się z okresami zmniejszonych kredytów.

2) Niemożność wytrzymania konkurencji zagranicznej w razie zwiększenia kosztów własnych.

SOWIETY JUŻ SPRZEDAŁY SWE ZBOŻE.

Wiedeń, 25. 8. (Pat.) — „Neues Wiener Journal" donosi z Moskwy, że filja moskiewska paryskiej firmy „Dreyfus et Co." zakupiła od rządu sowieckiego cały zapas żyta, przeznaczonego do eksportu. Jako zaliczkę otrzymały Sowiety kilka miljonów dolarów.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar w żądaniu	6.35
„ w płaceniu	6,35

Tendencja słabsza.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Złoty	87.50
Warszawa	86,25
Dolar	5,20
Przekaz na Warszawę	5.95

Aeroplan wojskowy wbity na słup telegraficzny.

Niezwykła katastrofa lotnicza na Pradze.

Wskutek uderzenia czołem o kolbę kulomiotu, pilot odniósł ranę.

Z Warszawy telefonują:

Niezwykła katastrofa samolotowa zdarzyła się wczoraj w południe na terenie stacji kolejowej Praga-Towarowa.

Tym razem uległ wypadkowi nie „Plage Laśkiewicz" lecz aparat myśliwski „Fokker D 7". Jest to typ wypróbowany w wojnie światowej, należący do kategorii samolotów znakomicie stabilizowanych.

Lotnik, por. Cichocki, kierujący aeroplanem, zauważył, że motor zaczyna źle funkcjonować.

Stało się to nad mostem kolejowym.

Wiedząc, czem to grozi, postanowił wylądować i zniżył się.

Nagle w motorze rozległ się trzask i śmigło przestało działać.

Samolot wpadł na tor kolei obwodowej nadziewając się kadłubem na słup telegraficzny i zawisł w powietrzu ze sterem pochylonym ku ziemi.

Natychmiast pośpieszyli na miejsce wypadku robotnicy kolejowi, przy których pomocy por. Cichocki zdołał wydostać się z rozbitego samolotu.

Aeroplan jest zniszczony. Po zdjęciu ze słupa, szczątki przewieziono do portu lotniczego w Mokotowie.

Porucznik Cichocki odniósł lekką ranę tłuczoną czoła wskutek uderzenia głową o kolbę karabinu maszynowego.

Ku poprawie.

Ostatnie wiadomości o złotym brzmią pocieszająco, chociaż trzeba będzie się jeszcze uzbroić w cierpliwość, jeżeli się chce ujrzeć zrównanie kursu nieoficjalnego z oficjalnym. W każdym razie opinja fachowców jest zgodna co do tego, że obecna zwyżka obcych dewiz przekroczyła już punkt kulminacyjny. Wszystkie dane przemawiają za tem, że w najbliższych miesiącach nie należy już oczekiwać powtórzenia katastrofalnego spadku złotego, czego świadkami byliśmy w ciągu ostatnich tygodni.

Przedewszystkiem termin realizacji naszych zbiorów zbliża się coraz więcej, albowiem wywóz produktów rolnych rozpocznie się na większą skalę dopiero we wrześniu i październiku. Do tego czasu nastąpi już dokładne wyjaśnienie niedoboru rozmaitych krajów importujących produkty rolnicze i wzrośnie zapotrzebowanie, które narazie sztucznie jest hamowane przez spekulantów. Jest to przejściowo możliwe dlatego, że nawet najmniej urodzajne okolice i najgęściej zaludnione obwody przemysłowe posiadają pewien zapas własnych plonów, które wystarczają na wyżywienie siebie w ciągu kilku tygodni. Gdy te minimalne zbiory się jednak wyczerpią, żadna spekulacja nie zdoła powstrzymać od chęci zaopatrzenia się na okres zimowy, co naturalnie odrazu wywoła silny wzrost zapotrzebowania. Obawy zatem, jakie u nas wywołała wiadomość o spisku wielkich związków handlarzy zbożowych, którzy przez wstrzymanie się od zakupów zamierzają jakoby zmusić producentów do pozbycia się swoich plonów za bezcen, są nieuzasadnione.

Eksport zatem naszych zbiorów może być opóźniony zaledwie o kilka tygodni. Według ogłoszonych wczoraj obliczeń — Polska będzie mogła wywieźć około 120 tysięcy wagonów rozmaitych gatunków zboża, co da około 300 miljonów złotych w walutach zagranicznych. Pozatem import zmniejszył się tak znacznie, że już w ostatniej dekadzie bieżącego miesiąca, albo też pierwszej września nastąpi nietylko wyrównanie naszego bilansu, ale pewna nadwyżka wywozu nad przywozem. Jest rzeczą naturalną, że wobec takich faktów spekulacja na dalszą zniżkę złotego musi ponieść fiasco. Jeżeli jeszcze dodamy, że ostatnia rata pożyczki amerykańskiej, jak to donosiliśmy wczoraj, wpłynie w najbliższym czasie do skarbca Rzeczypospolitej, to musimy dojść do wniosku, że jesienią waluta będzie poza niebezpieczeństwem.

Nie można jednak zamykać oczu na drugą stronę medalu. Jest nią fatalny brak środków obrotowych, który paraliżuje całe życie gospodarcze. Zaradzić temu mogłaby jedynie i wyłącznie pożyczka zagraniczna, względnie kredyty surowcowe na długi termin.

Ponieważ depesza wice-dyrektora Banku Polskiego, p. Młynarskiego wspomina także o uzyskaniu kredytów, należy mieć nadzieję, że udało mu się osiągnąć pewien sukces w dziedzinie zaopatrzenia naszego życia gospodarczego w konieczne środki pieniężne. Jeżeliby się to sprawdziło, poprawa złotego, której okres przeżyjemy w najbliższym czasie mogłaby liczyć na utrwalenie także w okresie przednówkowym, zwykle najtrudniejszym dla bilansu handlowego każdego kraju.

Dotychczasowy przebieg akcji ratowania złotego pozwala żywić nadzieję, że premjerowi Grabskiemu uda się jeszcze w ostatniej chwili znaleźć wyjście także w sprawie zaopatrzenia polskiego organizmu gospodarczego w konieczne soki żywotne.

N.

Niemieckie plany gwałtu.

Rząd niemiecki chce wydalić nietylko optantów, lecz wszystkich obywateli polskich.

Berlin 25 sierpnia. — Rząd niemiecki otrzymał wiadomość, że optanci niemieccy wydalani są z Polski nadal w drodze przymusowej.

Ponadto władze polskie — według informacyj, jakie otrzymano w Berlinie — dały pozostałym optantom niemieckim nowy termin, w przeciągu którego mają opuścić granice Polski. Do tego czasu optanci, wydalani w drodze przymusu — według berlińskich wiadomości — muszą się zgłaszać co kilka dni do policji.

Władze niemieckie po odbytych naradach postanowiły wydalać za każdego optanta niemieckiego, jednego Polaka z granic Rzeszy Niemieckiej bez względu na to, czy jest on optantem, czy zwykłym obywatelem polskim.

Tego rodzaju zarządzenia zapowiedział już w słynnem przemówieniu 6 sierpnia w „Reichstagu" niemiecki minister spraw zagranicznych Stresemann.

W razie, gdyby ostatnia wiadomość o zamiarach władz niemieckich miała się sprawdzić, byłoby to ze strony rządu niemieckiego wyraźnym gwałtem. Rząd polski musiałby wówczas odpowiedzieć podobnemi zarządzeniami.

Mózg ludzki — aparatem radjo!

Niezwykłe odkrycie profesora Cazzamali. — Fale wysyłane przez mózg wywołują w aparacie odbiorczym szmery, gwizdy i nawet melodje.

Mózg ludzki w szczególnych wypadkach psychicznych wydziela fale elektromagnetyczne, typu fal telefonu bez drutu, krótkich o wielkiej częstości wibracyj.

Oto sensacyjny wynik badań, o których pisze profesor włoski Cazzamali w ostatnim numerze „Revue Métapsychique".

Profesor Cazzamali jest znakomitością naukową, profesorem neurologji i psychiatrji na uniwersytecie w Medjolanie. Jego słowo ma więc pewną powagę.

Uczony włoski zbudował pokój o ścianach metalowych, nie przepuszczających absolutnie elektromagnetycznych fal. Osobnik w tym pokoju przebywający, był od świata fal elektromagnetycznych w zupełności izolowany.

Równocześnie skonstruował cztery różne przyrządy odbiorcze telegrafu bez drutu, jedne z lampą, inne bez.

Jako przedmioty badania, wybrał on kilku osobników nerwowych, których zdolności umysłowe są często podrażnione, osoby ulegające halucynacjom, hypnozie i epileptyków; w szczególności wielkie usługi oddała mu niejaka panna Maggi, uważana za jasnowidzącą.

Otóż — skoro taki osobnik, zamknięty w owym metalowym pokoju, z twarzą zwróconą do aparatu odbiorczego telegrafu bez drutu, znajdował się w stanie hypnozy lub podrażnienia nerwowego, wówczas można było zauważyć w słuchawkach radjo szmery podobne do sygnałów radjotelegraficznych; szmery te ustawały, gdy medjum się budziło, albo podrażnienie znikało, i znów powtarzały się, ile razy ten stan psychiczny się rozpoczął.

Te szmery są bardzo wyraźne i nie można ich pomieszać ze szmerami, wydawanemi przez akumulatory lub stosy.

Trzeba też dodać, że osoby poddane eksperymentom, nie były wtajemniczone w cel doświadczeń.

Kiedy halucynacje osobnika stawały się silniejsze, wówczas w słuchawce można było zauważyć gwizdy i melodje modulowane, tak jakby pochodziły ze skrzypiec lub wiolonczeli.

Te melodje również znikały, gdy osobnik wracał do normalnego stanu.

Musimy więc z tego wyciągnąć wniosek, że w pokoju izolowanym powstają wibracje elektromagnetyczne, będące w ścisłym związku ze stanem psychicznym medjum.

Te fale mózgowe były chwytane przez aparat odbiorczy, nastawione na 10—4 m.

Doświadczenia, które nam podaje do wiadomości profesor Cazzamali, pokrywają się w zupełności z dotychczasowymi faktami z dziedziny telepatji. Otóż wiadomo, że osobniki telepatyczne „czytają" myśli drugich osób zapomocą kontaktu lub bez i na tej podstawie wykonywują rozmaite czynności.

Te doświadczenia, tak często widziane na estradzie, czy w salonie, polegały więc na tem, że pewne medja mogą nietylko wydzielać fale telegrafu bez drutu, ale też przejmować je. Toby były fale na krótką odległość. Ale nie ulega wątpliwości, że w pewnych rzadkich wypadkach mózg wydziela fale potężne na wielką odległość, które pozwalają widzieć to, co się dzieje o tysiąc mil od nas. Setki takich wypadków notuje Flammarion, przynosi je czasem i prasa codzienna. Zdarza się to szczególnie w chwilach niebezpieczeństwa życia.

Naturalnie z doświadczeniami profesora Cazzamali, zagadnienie telepatji nie zostało wyczerpane, lecz ledwo rozpoczęte: bo jeżeli fale, które wydziela i przyjmuje mózg, są identyczne z falami elektromagnetycznemi, to jednak komórki mózgu bynajmniej nie przypominają aparatu odbiorczego i wysyłającego...

Bądź co bądź, psychologja, dzięki odkryciu prof. Cazzamali, posunęła się o piękny krok naprzód.

„Wdowi proces" na Ukrainie Sowieckiej.

Amerykański „małpi proces" w Dayton obiegł cały świat lotem błyskawicy, ale „wdowi proces" na Ukrainie może przejść niepostrzeżenie. A przecież potworna ta sprawa godna jest uwagi świata cywilizowanego. Odsłania ona jaskrawo, jakie to „wyzwolenie" kryje się pod maską sowiecką.

Oto rozpoczął się w artemowskim okręgu niesamowity proces „polityczny", zwany „wdowim procesem". Właściwie chodzi o zamordowanie członka Sowietu wiejskiego w Nikiforówce, niejakiej Charyty Nesterenko. Okazało się, że zamordowana ona została na podstawie wiejskiego ‚dekretu' przez przewodniczącego Sowietu i kilku radnych za to, że „wystąpiła" przeciw władzy. Zdawałoby się, że sprawa jest całkiem jasna — jakaś widocznie kontrrewolucjonistka. Tymczasem prokurator dogrzebał się ciekawych spraw. Znaleźli się świadkowie, którzy powtórzyli owe „anty państwowe" przemówienie radnej Nesterenki. Ni mniej — ni więcej kobieta ta stanęła w obronie zbezczeszczonych wdów utrzymywanych w nikiforskim „przytułku wdowim".

„Przytułek wdowi" — „renty wdowie" — „wdowia odprawa rolna" — „wdowie stawki gruntowe" — wszystkie te urzędowe terminy okazały się dla prokuratora niezrozumiałe. Dopiero rozwiązanie języki po aresztowaniu całego Sowietu w Nikiforówce — wyjaśniły ohydę.

Przewodniczący Sowietu, niejaki Rieznikow, przeprowadził oficjalną uchwałę o założeniu przymusowego przytułku dla wdów. Wdowy te otrzymywały „rentę" i musiały być kochankami członków Sowietu. Był to urzędowy dom publiczny, gdzie zamykano nieszczęśliwe wdowy dla zaspakajania namiętności „dygnitarzy" Nikiforówki. „Przytułek" ten istniał już kilka lat. „Wysłużone" wdowy, które się już znudziły członkom Sowietu, otrzymywały na mocy uchwały „Komisji rolnej" „wdowią odprawę rolną". Urzędnik rolny, geometra Jewdakimenko, wymierzał grunt dla zwolnionych z „przytułku" kobiet, a prezes Komisji rolnej, Czernyszew, zatwierdzał.

Na procesie tym wyszło na jaw, że za pokorne „spanie" z radnymi renty były większe. Oporne „wdowy" zamykano „za obrazę władzy" do kozy.

Nowoobrana delegatka do Sowietu, Charyta Nesterenko, nie mogąc ścierpieć tych przestępstw, zwołała wiec kobiet i groziła lokalną rewolucją jeżeli Sowiet nie zniesie dekretu o „przytułku wdowim" i „przywileju spania z władzami". Przewodniczący Rieznikow uznał wystąpienie „kontrrewolucjonistki' Nesterenko za kwalifikujące się do „samosądu". Sowiet wydał wyrok śmierci. Istotnie Charyta Nesterenko została zabita skrytobójczym strzałem przez okno.

Jak się skończy ta rozprawa, nie można przewidzieć, tembardziej, iż akt oskarżenia coraz to ulega zmianie. Do zabójstwa, gwałtów, dodano łapownictwo, fałszerstwo, nielegalny handel, pędzenie potajemnie wódki, prześladowanie komunistów i t. p. Niezależnie jednak od wyroku sądowego, sam fakt „wdowiego procesu" dobitnie świadczy o okropnościach życia rosyjskiego i o tem, jakie barbarzyństwo kryje się za owemi Sowietami, któremi Rosja chce uszczęśliwić świat.

Pozgonne prywatnych fabryk tytoniowych.

Muszą sprzedać swe urządzenie Monopolowi Tytoniowemu lub wywieźć je zagranicę.

Przy likwidacji fabryk tytoniowych prywatnych, monopol państwowy przejął tylko te urządzenia fabryczne, które były mu niezbędnie potrzebne do utrzymania potrzebnej produkcji.

Obecnie ministerjum skarbu przystępuje do ostatecznej likwidacji fabryk prywatnych i wzywa je, aby o ile posiadają jeszcze obecnie maszyny, narzędzia i materjały służące bezpośrednio do fabrykacji wyrobów tytoniowych oraz gotowe wyroby tytoniowe, złożyły w terminie do 30 września r. b. dyrekcji polskiego monopolu tytoniowego szczegółowe wykazy tych przedmiotów.

Do wykazów tych, zatwierdzonych przez właściwy inspektorat kontroli skarbowej, dołączona być winna prośba bądź o wykup przez polski monopol tytoniowy przedmiotów wymienionych, bądź też o zezwolenie na wywóz ich zagranicę.

W razie braku zgody ze strony właściciela fabryki na cenę ustaloną przez P. M. T., przedmioty objęte tem rozporządzeniem winny być własnym kosztem i staraniem właścicieli fabryk wywiezione zagranicę w terminie do 15 lutego 1926 roku, poczem posiadanie, względnie przechowywanie maszyn, narzędzi i materjałów tytoniowych oraz gotowych wyrobów tytoniowych będzie karane w myśl ustawy o monopolu tytoniowym.

—:S:—

Dwudziestopięciolecie Instytutu Nobla

Międzynarodowe święto nauki i kultury. Hołd narodów dla areopagu wiedzy. Polska wystąpi z czynnem, potwierdzeniem swego kultu dla wielkich duchów ludzkości. Bibljoteka laureatów Nobla.

W bieżącym roku upływa 25 lat istnienia fundacji Nobla, tego Instytutu, którego nagrody, przyznane za prace naukowe czy literackie, **napełniają dumą ojczyznę** laureatów i słusznie odczuwane są jako widomy znak głębi duchowej, kultury i zdolności twórczej narodu, z którego pochodzi laureat.

Jubileusz dwudziestopięciolecia Instytutu Nobla ma być obchodzony **w jesieni tego roku w Sztokholmie.**

Nie trzeba chyba podkreślać, że obchód ten będzie **miał charakter międzynarodowego święta nauki i kultury** i jako pierwszy w tym rodzaju, jako uroczystość najwyższego trybunału wiedzy, sądzącego i nagradzającego twórczość duchową wśród wszystkich narodów świata, nabiera wprost wyjątkowego znaczenia dla wszystkich cywilizowanych państw i wszystkich kulturalnych narodów.

Obchód ten będzie zatem hołdem świata naukowego dla Ducha-Twórcy na ziemi, a zarazem **hołdem narodów dla tego najdostojniejszego areopagu wiedzy** i uznaniem za jego 25 letnią działalność.

Zarówno więc sam charakter jubileuszu, jak i jego program, nakładają na państwa, na narody i ich organizacje naukowe, obowiązek odpowiedniego przygotowania się do tego święta.

Z Polski stawią się na jubileusz **nasi laureaci: Curie-Skłodowska i Władysław St. Reymont.** Niestety, niema już między nami trzeciego polskiego laureata Nobla, Henryka Sienkiewicza.

Pozatem pojadą do Sztokholmu indywidualnie liczni zapewne nasi uczeni, literaci, artyści, aby z uczonymi innych narodów nawiązać stosunki i wymianę myśli.

Jak oficjalnie wystąpi na jubileuszu Polska, jakie będą reprezentacje naszych instytucyj naukowych, dotychczas niewiadomo jeszcze, **nie można jednak wątpić, że pomyślano już o tem** i że przygotowania będą poczynione staranne. Poseł polski w Sztokholmie, dr. Alfred Wysocki, który obecnie bawi w Warszawie w sprawach urzędowych, przywiózł niewątpliwie dostateczne informacje o przygotowaniach i programie obchodu, potrzebne dla użytku odpowiednich naszych czynników.

Ale poza oficjalnemi reprezentacjami, Polska będzie mogła godnie wystąpić na jubileuszu ze swoją **Bibljoteką laureatów Nobla, wydawaną przez „Wydawnictwo Polskie" w Poznaniu.**

Bibljoteka ta dotąd wydała 40 dzieł laureatów Nobla.

Dzieła te wyszły w dobrych przekładach wybitnych pisarzy polskich: Staffa, Jerzego Bandrowskiego i innych.

Z tą bibljoteką wystąpi na jubileuszu „Wydawnictwo Polskie", które przygotowuje specjalne egzemplarze wydanych po polsku dzieł laureatów i taki komplet 40 tomów złoży w darze Instytutowi Nobla i królowi szwedzkiemu.

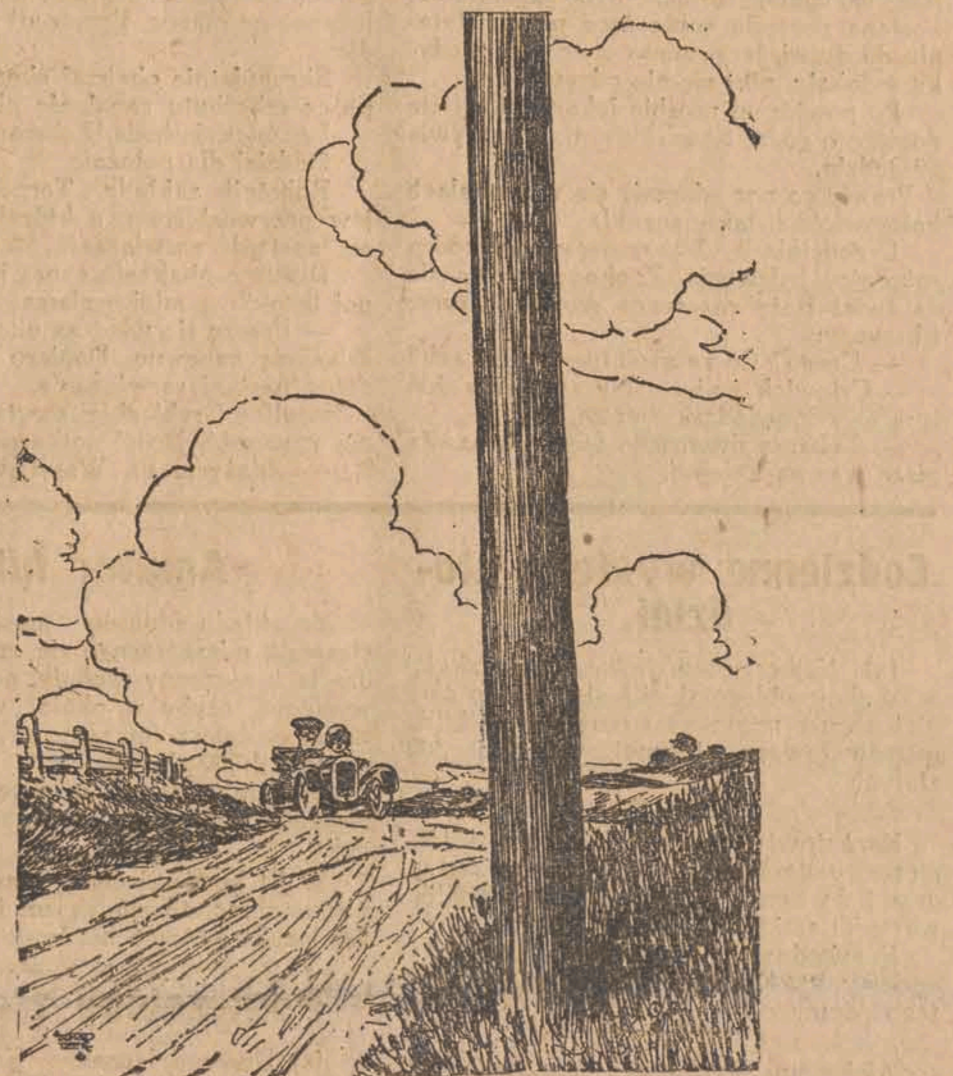
Można przewidywać, że taki występ wśród zgromadzonych w Sztokholmie laureatów, jakoteż uczonych, literatów i artystów, oceniony będzie jako wyraz szczególniejszego interesowania się szczytowemi etapami twórczości duchowej człowieka, **oraz jako dowód szczególniejszego kultu dla tej twórczości ze strony społeczeństwa polskiego**, które jedyne w świecie wykazało potrzebę przyswojenia sobie dzieł laureatów Nobla w specjalnem ich ujęciu.

Można też przewidywać dalej, że na takiem podłożu wytworzy się dla nas na uroczystościach sztokholmskich korzystna, jeżeli nie wyjątkowa atmosfera, tembardziej też jest potrzebne, aby oficjalne wystąpienie Polski na jubileuszu było **barzdo starannie przygotowane i przez poselstwo polskie w Sztokholmie i przez właściwe czynniki w kraju.**

Zwłaszcza szczególnie starannie należy zestawić projektowane do wysłania reprezentacje czy też delegacje, aby w ich skład **wchodziły powagi naukowe** i umysły twórcze, mogące indywidualnie także reprezentować twórczość polską na tem międzynarodowem święcie nauki.

J. G.

Gdzie żona rządzi, tam mąż nie potrafi kierować...



Pantoflarz - automobilista: — A teraz, moja Maniusiu, poproszę cię, abyś zamilkła na kilka sekund, albowiem widzę przed sobą słup telefoniczny i muszę skupić uwagę.

„Dość mam wdowy!"

Poranna rozprawa małżeńska przy pomocy kamieni

— Wiesz co, stara, ja cię już mam dość! 18 lat przy tobie cierpiałem — więcej nie mogę...

— Co? już się tobie sprzykrzyłam? O mój Boże! Biedny mój pierwszy mąż — nie wie nieboszczyk jak jego żoną teraz poniewierają.

— Jak ci żal nieboszczyka, to sobie umrzyj. Będziecie razem.

— Prędzej ciebie odwiozą na Bródno. Jednego przeżyłam, to i ciebie przeżyję — uprzejmie dorzuca małżonka.

Takie o to rozmówki uprzyjemniały żywot p. Andrzejowi Buremu, zamieszkałemu przy ulicy Grójeckiej pod nr. 5, ożenionemu z wdową p. Michaliną S. Nic dziwnego też, że p. Andrzej szukał poza domem rozrywek i po niedługich staraniach znalazł je u państwa Modzelewskich przy ul. Nowolipie pod nr. 32, gdzie 20-letnia panna Julcia takie smaczne pierożki z borówkami panu Andrzejowi przyrządzała, że wieczorem ani rusz, wyjść mu się nie chciało. Napróżno małżonka w domu do późnej nocy oczekiwała. Wreszcie już nad ranem wyszła na poszukiwanie męża.

Idzie ulicą Grójecką stroskana i zaczepiwszy jakiegoś stróża — pyta się:

— Nie widział tu pan gdzie mojego męża?

— Pana Andrzeja — jeszcze nie widziałem, ale pewnikiem już zaraz przyjadą!

— Jakto przyjadą?

— Ano, to pani nie wie? Taksisem go odwozi codzień rano jakaś panienka. Schowaj-że się pani za parkan, to pani zobaczy.

Jakoż po chwili z za rogu wyjeżdża auto, a w niem podchmielony p. Andrzej z siedzącą mu na kolanach panienką. Szofer zwalnia, a z za parkanu wychodzi p. Michalina, uzbrojona już w kamienie.

— To to tak? i bęc kamieniem w p. Andrzeja. Strzał był dość celny, a w wyniku jego wyrósł guz na czole małżonka. Mało! drugi brukowiec rozbija szybę taksówki. Trzeci o mały włos nie trafia p. Julcię, która unikając uderzenia, pada na dno dorożki. Pan Andrzej wyskakuje z auta i naciera.

— Ty na mnie kamieniem, ja ci ręką dam radę.

Zaczyna się bój na dobre.

Małżonka uzbrojona w cegłę, raz po raz gładzi nią ukochane oblicze męża — ten zaś pięścią okłada mało już dłań drogie ciało wiernej żony.

Szofer epilogu rozprawy małżeńskiej nie czeka — zabiera Julcię i odjeżdża.

Pobudzeni krzykiem sąsiedzi, otwierają okna i widząc wzajemne rekryminacje małżeńskie, wzywają policję. Stróż bezpieczeństwa, przygalopował na koniu. Wjechawszy w środek, rozdzielił poważnionych:

Przejeżdżającą dorożką odwieziono oboje do komisarjatu. Tu zdeklarował się p. Andrzej:

— Ja wam powiadam, że mam dość już wdowy i koniec. Jutro idę o rozwód.

Czy się rozejdą, nie wiadomo, ale że się zejdą w sądzie pokoju na rozprawie o zakłócenie spokoju publicznego — twierdzi stanowczo policja.

—o—

O czem myśli prasa polska?

„Kurjer Poznański" zwraca uwagę na charakterystyczny artykuł „Berliner Tageblattu", omawiający stosunki niemiecko litewskie i stwierdzający konieczność kompromisu w sprawie kłajpedzkiej ze względu na wspólny front antypolski.

Bytność p. v. Voss'a, autora artykułu, który nie jest byle korespondentem w Kownie i fakt przeprowadzenia przez niego szeregu rozmów w miarodajnych politycznych kołach litewskich, świadczy o specjalnej akcji propagandowej, podjętej z nowym wysiłkiem przez rząd niemiecki. Akcja idzie w tym kierunku, ażeby za wszelką cenę podjudzić Litwę na Polskę i niedopuścić do powstania w Kownie jakichkolwiek rozsądniejszych i przyjaźniejszych w stosunku do Polski prądów. P. v. Voss przyznaje nawet całkiem wyraźnie, jaki interes antypolski posiada w tem Rzesza Niemiecka: Chodzi o uniemożliwienie nam porozumienia się z państwami bałtyckiemi, o stworzenie **wrogiej zapory między nami i Bałtykiem.**

Dotychczas akcja i propaganda niemiecka odnosiła zawsze na Litwie pełny sukces. Kowno było posłusznym eksponentem polityki niemieckiej, **zupełnie** tak samo, jak Gdańsk.

Czy Kowno zawsze zamierza iść na pasku dyktanda berlińskiego. I czy nigdy nie przejrzy, że stacza się coraz bardziej na poziom wasala niemieckiego, za czem pójdą, bo pójść muszą, dalsze skutki?

„Il. Kur. Codz." stwierdza, że Niemcy i Bolszewicy uruchomili znowu cały aparat propagandowy przeciw Polsce.

Po prowokacyjnej antypolskiej rezolucji paryskiego kongresu komunizujących „Stowarzyszeń Wolnej Myśli", przyszedł atak, zainscenizowany przez niemieckich protestantów na „Kongresie Kościołów chrześcijańskich w Sztokholmie".

Kongres ten, na którym dla omówienia spraw religijnych i organizacyjnych **zebrali się reprezentanci wyznań protestanckich i kościoła anglikańskiego uchwalił rezolucję przeciw Polsce na tle sprawy optantów niemieckich.** Stało się to na wniosek przedstawiciela protestantów amerykańskich, **a pomimo płomiennej mowy superintendenta warszawskiego Burschego.**

Czemuż przypisać tę niesłychaną uchwałę? Otóż przedewszystkiem znowu propagandzie niemieckiej. Niemcy, stanowiący poważny procent protestantów w świecie odgrywali na tym kongresie pierwszorzędną rolę. Pozatem część niemieckich protestantów z Polski pod wodzą intendenta poznańskiego robiła — jak już donosiliśmy — wszystko, by szkalowaniem Polski doprowadzić do wrogich nam uchwał!

Pozostaje jednak pytanie: dlaczego przedstawiciele wielu zaprzyjaźnionych z nami krajów, a przedewszystkiem dlaczego przedstawiciel Ameryki, poszedł tak łatwo na lep propagandy antypolskiej. Jedną z zasadniczych przyczyn jest bezwzględnie niechęć, jaką reprezentanci protestantyzmu i anglikanizmu żywią wobec katolickiej Polski. To jednak nie wyczerpuje jeszcze sprawy. Część winy ponosi nasza własna nieudolność. Nasza propaganda jest sztywna, urzędowa i często zbyt nudna. Musimy znaleźć inne drogi, by trafić do umysłu świata. Nasza działalność uświadamiająca **nie może być prowadzona wyłącznie przez urzędników i biura prasowe konsulatów czy poselstw.** Zielony stół nie rozumie często potrzeb życia.

W państwie towarzysza Siemaszki.

Czem się może poszczycić Rosja?

W jednym z zagranicznych dzienników znajdujemy artykuł, opisujący wrażenia jednego z korespondentów, który korzystając ze swej chwilowej obecności w Petersburgu odwiedził szereg lecznic, będących pod „światłem“ kierownictwem bolszewickich doktorów.

Rezultat tych odwiedzin wygląda mniej więcej tak:

Psycho-neurologiczny instytut imienia Bechterowa:

Przy samem wejściu niby pięścią w nos uderza mnie ciężkie zgęszczone powietrze.

— Oddział dla epileptyków — objaśnia dyżurna siostra.

Podczas mojej obecności podano im akurat kolację. Na mikroskopijnym talerzu kilka łyżek mętnej zupy, wydającej niemiły zapach. Spróbowałem i natychmiast wyplułem do spluwaczki.

— Teraz to jeszcze nic. Przedtem w zupie takiej kąpały się zwykle robaki. Śmielsi z chorych buntowali się wówczas, lecz natychmiast zjawiał się główny lekarz i wściekły podbiegał do jednego z nich:

—Ty śmiesz narzekać? Nazwisko?

Po chwili już nieborak ocknął się na oddziele psychopatycznym. Zwyczajnie, wzięto go za warjata, lub człowieka niebezpiecznego.

Lekarstwa nabywa się tutaj tylko za pieniądze własne. Raz zapomną zapisać, drugi raz przynieść, a za trzecim razem powiadają, że takiego medykamentu nie posiadają. Prócz tego informuje mnie siostra dalej, chorym nie zmieniają bielizny po dwa, a nawet po trzy tygodnie.

Ambulatorjum imienia Karola Marksa.

Tutaj szczegółowych oględzin nie przeprowadza się nigdy; naturalnie, że niema w tem nic dziwnego.

Weźmy przykład następujący:

Doktór Matwiejew przyjmuje chorych od godziny 10 rano do 1 po poł. Trzy godziny — 180 minut. Maksymalna liczba osób chorych, zgłoszonych 30. Na chorego wypada zatem 6 minut. Przez ten czas bada się chorego, wypytuje się go i pisze receptę. Zaiste! Czas nieco za krótki.

Lecznica dla dzieci.

Niedbały dozór dzieci tłumaczy się nie tem, że służba kiepska, ale tem, że jest ona formalnie przeładowana pracą.

Weźmy dla przykładu czynności akuszerki. Ta jest zwykle zmuszoną przyjmować w ciągu jednej nocy po dziesięcioro dzieci.

Również przyjmowanie chorych dzieci w ambulatorjum św. Jerzego trwa od g. 1 do 3 po poł. Tak przynajmniej głoszą przepisy. Tymczasem lekarz przychodzi nie wcześniej jak o godz. 2-ej. Obecnie to jednogodzinne opóźnienie nie daje się jeszcze tak we znaki, ze względu na pogodę, która dopisuje, za to zimą wiele matek, czekając ze swemi maleństwami na doktora, marznie skandalicznie, gdyż w lecznicy poczekalni niema i stać trzeba na podwórzu.

To samo dzieje się w ambulatorjum lecznicy „Pamięci ofiar rewolucji“. Chorzy uzbrajają się w wielką cierpliwość, zanim ich przyjmą. Wcześniej niż o 12 w południe nikt tu nie urzęduje.

Ostatnio w 9-ym ambulansie „gubzdrawa“, (rodzaj naszej Kasy Chorych) miał miejsce pewien wypadek charakterystyczny.

O godzinie 3-ej w nocy zachorowała jednemu z robotników żona. Obawiając się komplikacyj robotnik ów wysłał momentalnie krewną swą po pomoc lekarską. Ale, ba, ambulatorjum było zamknięte. Posłana poraniła sobie ręce przy kołataniu do drzwi, lecz, mimo obecności medyka w lokalu, nikt się nie odzywał.

Po powtórnej prośbie lekarz zjawił się dopiero o godz. 10 wieczór, tj. po upływie 19 godzin.

Prawie co noc zdarzają się w szpitalach bolszewickich takie scenki:

O godzinie 2—3-ej w nocy przychodzą robotnicy i dzwonią. Z okna wysuwa się na świat Boży rozespana głowa dyżurnej i krzyczy:

— Czego? Co za awantury po nocach?

— Człowiek umiera. Potrzebujemy doktora — odpowiadają chórem.

— Lekarza dyżurnego teraz niema. Zapiszę was na kolejkę.

— Zachorowało mi poważnie dziecko, — żali się dnia pewnego robotnik. Zwróciłem się do lecznicy komunalnej przy ul. Prawdy 18. Przyszedł doktór. Spojrzał zdaleka na dziecko i rzucił: Szkorbut, a potem podniósł krzyk:

— Co tu za nieporządki? Dlaczego ciemno w pokoju? Dlaczego tak napalono w piecu?

Napisał receptę i nie dając żadnych wskazówek, wyszedł.. Dziecku było coraz gorzej. Zwróciłem się tedy po raz drugi do lekarza po pomoc. Przyszedł doktór Lebiediew.

Skrupulatnie obejrzał chorego i znalazł prócz szkorbutu zapalenie płuc.

Lecznica imienia Erismana.

Oddział dla położnic.

Robotnik zakładu „Torpedo“ Aleksiejew przywozi żonę, u której lada chwila ma nastąpić rozwiązanie.

Dyżurna obejrzała chorą i pisze „otkaznoj listok“ — miejsc niema.

— Proszę się udać na ulicę Grebiecką. Zdążycie napewno. Dopiero za dwie godziny nastąpi rozwiązanie.

Na ulicy Grebieckiej powtarza się ta sama czynność. Drugi „otkaznoj listok“.

— Zdążycie na Wasyljewską Wyspę. Tam znajdziecie miejsce napewno.

Lecz robotnik zrezygnował z dalszych poszukiwań. Lekarz wyszedł i.. przybywa druga kobieta: w poczekalni na podłodze w dantejskich mękach nastąpiło rozwiązanie.

Wszystkie przytoczone powyżej fakty —małe i większe mankamenty „gubzdrawskie“ przeszkadzają normalnemu rozwojowi systemu pierwszej pomocy.

A tymczasem towarzysz „zdrowia“ Siemaszko pisze sążniste artykuły o.. rosyjskiej rubaszce. Skontrolowawszy dokładnie stan sanitarny Rosji przedwojennej, doszedł do przekonania, że higjena dawnej Rosji była największą raną jątrzącą na ciele rosyjskiego olbrzyma.

— Jest jedna rzecz — mówi Siemaszko, którą może się poszczycić naród nasz. To rosyjska „kosoworotka“ (wierzchnie okrycie, podobne do rubaszki, z przecięciem na ukos). Siemaszko jest święcie przekonany, że kiedy idea proletarjatu oswobodzi wszystkich od burżuazyjnej mody, „kosoworotka“ zdobędzie sobie szerokie prawa wśród społeczeństwa rosyjskiego.

R...

—x—

Codzienne występy złodziei.

(x) Naiberł Stanisławie, zamieszkałej przy ulicy Olęgorskiej 5 skradziono ubiegłej nocy z mieszkania garderobę i kilka metrów towaru, łącznej wartości 300 złotych.

—|—|—

Kurantowi Adamowi, Pomorska 159, nieznany dotąd sprawca — wyrwawszy drzwi do komórki, skradł drób i króliki wartości stukilkudziesięciu złotych.

Poszkodowany o dokonanie kradzieży podejrzewa Karola Franka, mieszkańca tegoż domu.

—:-:—

Aleksemu Ryterowi, zamieszkałemu przy ulicy Szkolnej 25, skradziono podczas pobytu w cyrku „Cossmy“, srebrny zegarek wartości kilkudziesięciu złotych.

Powiadomiona o dokonanych kradzieżach policja — wszczęła dochodzenie.

—:s:—

Z piątego piętra.

(x) W dniu wczorajszym o godzinie 12 w południe spadł z poręczy klatki schodowej piątego piętra 2-letni Mordka Wrona, zamieszkały przy ulicy Juljusza 27.

Pozbawiony opieki malec, wdrapał się na poręcz i spadł na posadzkę 4 piętra, odnosząc silne potłuczenie głowy.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił nieszczęśliwego Mordkę na miejscu w stanie osłabionym.

—:s:—

Amator futer.

Ze składu ubiorów męskich Karola Hessego, mieszczącego się przy ulicy Andrzeja 1, nieznany osobnik, po uprzedniem wycięciu szyby w oknie wystawowem, skradł kołnierz futrzany, przedstawiający wartość 1.200 złotych.

Kradzież jednak w porę zauważono, złodzieja zatrzymano i oddano w ręce policji.

W XI komisarjacie w czasie dochodzenia ustalono, że złodziejem jest Tadeusz Chojnacki, którego osadzono w areszcie.

Postrzelony złodziej.

(x) Dozorca lecznicy Kasy Chorych przy ulicy Szpitalnej 2, Tomasz Arnold, zamieszkały przy ulicy Kruczej 20, zauważył ubiegłej nocy osobnika usiłującego otworzyć drzwi suszarni, gdzie suszyła się spora ilość bielizny. Złodziej, widząc zbliżającego się dozorcę rzucił się nań, wówczas dozorca wyjąwszy rewolwer strzelił raniąc napastnika w czoło.

Powiadomiona policja odprowadziła pechowego złodzieja do IX komisarjatu p. p., gdzie ustalono, że jest to Antoni Kornas, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej Nr. 44.

Kornasa osadzono w areszcie.

Kradzież gołębi.

Kowalczyk Józef, zamieszkały przy ul. Henryka 4, zameldował w XIII komisarjacie p. p., że nieznani mu sprawcy za pomocą podrobionych kluczy otworzyli komórkę i zabrali z niej gołębie. Wartość skradzionych gołębi oblicza sobie na sumę 35 złotych.

—·—·—

Kursy gimnazjalne
pod przewodnictwem p. A. Wierzbickiego.

W dniu 1 września r. b. kierownictwo kursów przy ulicy Piotrkowskiej 85 (dawniej Pomorska 54) otwiera podwoje swej uczelni dla żądnych nauki. W ciągu długich lat swego istnienia kursy dały się poznać społeczeństwu jako najsolidniejsza i najtańsza placówka oświatowa, umożliwiająca naukę w godzinach wieczorowych od 7 min. 15 różnym kategorjom pracowników, urzędników miejskich i państwowych oraz wojskowym, celem przygotowania ich do egzaminów państwowych z maturą włącznie. Jednocześnie w godzinach wcześniejszych, jak dotychczas, odbywać się będą wykłady dla słuchaczy (czek) młodszych. — Nie ustając w pracy nad ciągłem udoskonalaniem zakładu, kierownictwo uruchamia w roku bieżącym własną pracownię fizyczną i chemiczną, prowadzoną przez wybitnie znanych w mieście fizyków. Do wykładów zostaje wprowadzona jako stała pomoc naukowa własny kinematograf z filmami z dziedziny przyrody, geografji, historji i t. d.

Dzięki wielkiej frekwencji, jaka od lat szeregu cieszą się kursy opłata jak dotychczas pozostaje minimalna.

—:-:—



A. AW.

Kontrola wytwórczości.

Jednym z kamieni węgielnych obecnego raju ziemskiego — Trzeciej Międzynarodówki — jest: kontrola wytwórczości. Wiem napewno, co z tego wyniknie.

*

Zaledwie zdążył zasiąść literat do pisania, gdy mu zameldowano:

— Przyszli jacyś robotnicy.

— Niech wejdą.

— Czego sobie panowie życzą?

— Jako jesteśmy robotniczą kontrolą nad wytwórczością. Wybieralni.

— Kontrolą? jakiej wytwórczości?

— Pańskiej.

— Jakąż jest moja wytwórczość? ja piszę nowele, feljetony... To nie podlega kontroli.

— Wszyscy wy tak gadacie! My jesteśmy wybrani do grupy drukarń i dzienników, będziemy kontrolować pańską wytwórczość.

— Przepraszam.... jak panowie wykonają tę kontrolę?

— Bardzo prosto. My sobie siądziemy koło pana, a pan... właściwie co pan będzie pisał?

— Jeszcze nie wiem, nie mam tematu.

— To niech pan wymyśli.

— Dobrze, gdy odejdziecie, pomyślę.

— O, nie, zostaw pan te żarty! pomyśl pan zaraz.

— Nie mogę przecież skupić myśli gdy dwie obce twarze...

— Przepraszam, my nie jesteśmy „obce twarze“ my jesteśmy: Komitet Robotniczy dla kontroli pańskiej wytwórczości. No!

— Jakie „no“?

— Myśl pan prędzej!

— Zrozumiejcież ludzie, co to jest twórczość — taka subtelna rzecz....

— Właśnie tego „subtelnego“ być nie powinno! Wszystko należy robić jawnie, naocznie i pod kontrolą.

Literat się zamyślił.

— Nad czem to się pan zamyślił? — chcemy wiedzieć.

— Nie przeszkadzajcie! obmyślam temat.

— To właśnie doskonale; tylko myśl prędzej. No wymyślił?

— Czegóż wy mnie tak poganiacie?

— Na to myśmy wybrani, ażeby czasu nie marnować napróżno. No, szparko, myśleć.

— Ależ panowie, nie mogę przecież skupić uwagi, gdy co chwila ze mną rozmawiacie.

Komitet kontrolujący umilkł, wpatrując się z ciekawością w twarz literata. W tym czasie literat tarł czoło, drapał się za uchem, chrząkał, aż wreszcie zerwał się zrozpaczony:

— Zrozumiejcie, że nie można myśleć, gdy czworo oczu wybałuszą na człowieka, jak baran na nowe wrota!

Komotet robotniczy spojrzał po sobie.

— Uważacie, towarzysze? formalny sabotaż! A nie rozmawiaj, a to nie patrz na niego, jeszcze chwila, a zabroni oddychać! A jak nas nie było, pisał — wtedy można było, a teraz nie?! Pod kontrolą trudno — właśnie! Kiedy wszystko otwarcie, bez oszukaństwa, to i głowa nie pracuje! Dobrze — zameldujemy o tem, gdzie należy!

*

Od autora. Dobremi, dawnemi czasy, opowiadanie podobne kończono tak: „w tem miejscu literat się obudził, cały zlany chłodnym potem“.

— Niestety, ja tak zakończyć nie mogę, choć i oblewamy się chłodnym potem, ale i w szóstym roku przebudzić się nie możemy.

Tłum. F. M.

Krateczki sądowe.



Gosposie! ostrożnie z malarzami!

— Stanowczo trzeba tę chałupę przemalować — pomyślała pani Dudkowa, — obrzuciwszy krytycznym wzrokiem ściany swej komnaty.

Wzięła chustkę i poszła po malarza.

Po kilku dniach przysięgły pacykarz ścian imć Jan Korzeniowski zjawił się w pomieszkaniu pani Dudkowej.

— A ile to będziecie chcieli za robotę? spytała właścicielka pokoju.

— Niech się dobrodziejka nie boi — zgodzimy się, do wójta nie pójdziemy. A na jaki kolor wymalować tę budę? Na zielono, czy niebiesko? Będzie pani myślała, że się już za życia do raju dostała, co nie daj Boże! A u góry szlaczek damy taki pierniczkowy albo złoty: będzie to niczem gwiazdki na niebie!

Wlazł na drabinę, zawiesił wiaderko farby między nogami i zaczął chlastać pędzlem po ścianach, srogie wśród pluskiew czyniąc zamieszanie. A przyśpiewywał sobie, aż echo dudniało, po opróżnionem ze sprzętów pomieszczeniu. Zwyczainie, jak to malarz! A tańczył ci wraz z drabiną po pokoju obertasa, aż panią Dudkową zadziwienie brało.

I trzeba przyznać, że majster z Korzeniowskiego nie byle jaki: tło dał seledynowe na nim kwiaty zielone o listkach czerwonych i złotem to wszystko zakropił, szlak zasię u góry dał w myśl zapowiedzi pierniczkowy.

— No i co, psze pani, może nie ładnie? Królowa może teraz w tym pokoju mieszkać! Pani to nawet nie warta takich wspaniałości! Majstersztyk, psze pani! — rzekł malarz po skończonej robocie.

— Istotnie... macie rację... może nieco za pstrokate.... A ile się wam należy?

— Ile się należy? Hę? To się pani jeszcze pyta? Nie ma na to ceny... Wielebym wziął, to by jeszcze za ma.o było...

I zadeklarował taką sumę, że dreszcz zgrozy przeszedł panią Dudkową. Stanowczo przewyższała ona jej zdolności płatnicze. Zaproponowała mu przeto kwotę znacznie niższą. Krew uderzyła panu majstrowi do głowy.

— Co, za taką robotę, za takie arcydzieło? A udław się pani swemi grosikami! Widzicie ją! będzie biednego proletarjusza krzywdzić! A kieckę to se nową sprawiła! na wszystko jej starczy!.....

Tu następuje wyraz, którego przytoczyć nie mogę. Tyle jeno powiem, iż krótko i dobitnie określa proceder, uprawiany przez tak zwane kobietki wesołe.

Srodze dotknięta na czci i honorze uczuła się pani Dudkowa. Zaskarżyła przeto malarza do sądu pokoju 5-go okręgu.

Sędzia skazał Jana Korzeniowskiego na 50 złotych grzywny.

Sza wicz.

—:s:—

Amatorka lodów.

(u) Pan Antoni Przyjemski, zamieszkały przy ulicy Sztarka 3-5, zrobił sobie onegdaj 6 litrów lodów, które postawił w korytarzu.

Po chwili p. P. wyszedł na korytarz i... o zgrozo, lody zniknęły.

Poszukiwania okazały się bezskutecznemi, wobec czego pan Przyjemski zameldował o kradzieży w odnośnym komisarjacie P. P., podejrzewając o dokonanie kradzieży sąsiadkę Teklę Ługowską.

Dochodzenie w tej „zagadkowej" sprawie prowadzi III komisarjat.

—x—

Trzy córy Koryntu

w roli trzech leśnych półbogiń.

(u) „Dziś mamy niedzielę" — powiedziały sobie trzy wesołe córy Koryntu — przemyśliwając jednocześnie jakby się zabawić.

Znudziło im się to wkrótce, więc też nie namyślając się wiele, poszły do lasu.

Tu po chwili, otoczone kilku znajomymi, którzy byli dla nich jeśli nie narzeczonymi, to przynajmniej kochankami zaczęły się bawić.

I wnet się zaczęła zabawa, której wtórowały wesołe krzyki i śmiechy biesiadników.

Na zaimprowizowanym stole znalazły się pękate butelki z alkoholem i mnóstwo niewybrednych zakąsek.

Kolejki szybko następowały po sobie, to też „towarzystwo" rozbawiło się na dobre, dopiero kres zabawie położył zbliżający się zmierzch. Więc też radzi nie radzi „poczęli się zbierać" do odwrotu.

I znowu na drodzę wiodącej ku miastu rozległy się śmiechy, które jednak ucichły zaraz.

— Dlaczego? — Bo oto męska połowa legła w przydrożnym rowie, racząc się wódką, podczas gdy „córy" szły dalej.

„Szczęśliwej podróży" — brzmiały za niemi głosy towarzyszy.

Lecz trzeba przyznać, że podróż ta nie należała do przyjemnych. Bowiem „kapłanki wolnej miłości" wszczęły ze sobą bójkę przy zbiegu ulic Gdańskiej i 6-go Sierpnia.

Kiedy języki przybrały szybkość kilku set słów na minutę, a ręce podwoiły razy, nadeszli policjanci, którzy rozgorzałe walką prostytutki odprowadzili do komisarjatu.

Awanturnice w drodze do komisarjatu porozrywały funkcjonarjuszom mundury.

Prostytutki Rutkowską Janinę i Annę Myszkowiak, zamieszkałe przy ulicy Cegielnianej 109, oraz Boińską Zofję (Aleje I Maja 16), przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Dzień w Łodzi.



Z nożem w ręku wpadł do mieszkania sąsiadki.

(r) Do mieszkania Heleny Gosławskiej zamieszkałej przy ulicy Grabowej 23, — wpadł z nożem w ręku Lucjan Zeligier, zamieszkały tamże, i począł grozić nim córkom pani Gosławskiej.

Widząc to, Gosławska usiłowała wyrwać nóż z ręki Zeligiera, wówczas ten uderzył ją silnie w rękę.

Pani Gosławskiej, która odniosła głęboką ranę prawej ręki, udzielił pomocy zawezwany lekarz, zamieszkały w pobliżu.

Powiadomiony o zajściu XI komisarjat P. P. wszczął dochodzenie, celem pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej awanturniczego Zeligiera.

Nieuczciwa służąca.

(u) W dniu wczorajszym do V komisarjatu P. P. zgłosił się Wigdor Altman — zamieszkały przy ulicy Południowej 28 i zameldował o kradzieży dokonanej przez jego służącą Marjannę Mikołajczyk, która korzystając z nieobecności chlebodawców — skradła dwa brylantowe pierścionki wartości 600 złotych.

Nieuczciwą służącą, po przeprowadzeniu dochodzenia, aresztowano.

Z siekierą rzucił się na ojca.

(u) Paluch Piotr, zamieszkały przy ulicy Granicznej 16, przyszedł onegdaj do domu pijany i wszczął awanturę z ojcem.

W czasie kłótni, syn schwycił siekierę którą zamierzał uderzyć ojca, czemu jednak w samą porę przeszkodzili domownicy, obezwładniając awanturnika.

Zawiadomiony o zajściu przechodzący posterunkowy, odprowadził Palucha do komisarjatu, jednak nie bez przeszkód, po drodze bowiem rozwścieczony pijak oderwał funkcjonarjuszowi szablę i podarł mu mundur.

Awanturnika pozostawiono w areszcie do czasu zupełnego wytrzeźwienia.

Tym zawsze wesoło.

(w) W dniu wczorajszym do XIII komisarjatu P. P. sprowadzono Helenę Rajchert, zamieszkałą przy ulicy Wolnej 23, oraz Stanisławę Farburską (Nowo Sikawska 19), prostytutki, za natrętne zaczepianie mężczyzn i uchylanie się od kontroli lekarskiej.

Wesołe córy Koryntu przesłano wraz z odpowiednim protokółem do Urzędu Sanitarno-Obyczajowego.

RONIL NYLG. 31

Dlaczego?

Postanowił obchodzić się z nią z obojętną uprzejmością, ale się z nią nie rozchodzić. Stare nazwisko nie pozwalało mu na rozpoczęcie starań o rozwód w dzień po ślubie; nie chciał, aby Guiscard stał się ośrodkiem skandalicznych plotek.

Następnego dnia spotkali się przy późnem śniadaniu. Mieli odjechać do Paryża, okręt zaś, mający ich przewieść przez kanał, odchodził o godzinie drugiej. Oboje byli bardzo bladzi, ale spokojni. Zara weszła pierwsza do salonu i patrzyła właśnie przez okno na morze, gdy także jej mąż się zjawił. Nie obróciła się jednak, póki nie usłyszała jego krótkiego i oficjalnego „Dzień dobry"! Dziwny dźwięk jego głosu uderzył ją natychmiast.

— Śniadanie miało być już gotowe — rzekł spokojnie. Zamówiłem je na godzinę dwunastą. Poprosiłem twoją służącą, aby ci to powiedziała. Spodziewam się. że miałaś dość czasu na ubranie się.

— Tak, dziękuję, — to było wszystko, co mu odrzekła. Tristram zadzwonił i służący wszedł ze śniadaniem.

Żadne z obojga nie miało apetytu i jedli nie myśląc wcale o jedzeniu. Gdy podano kawę, uprzejmość kazała Zarze zapytać męża, jaką chce mieć kawę.

Tristram wogóle nie chciał kawy i kazał służącemu nalać sobie herbaty przy małym stoliku.

— Wiatr jest silny i podróż przez kanał będzie z pewnością uciążliwa — rzekł po chwili. — Nie będziesz się bała jechać?

— Wcale nie — odpowiedziała.

O oznaczonym czasie wsiedli na okręt. Mieli dużą kajutę na górnym pokładzie „Królowej"; pasażerowie jednak zauważyli, że nowożeńcy nie weszli do kajuty, lecz przeszli na drugą stronę pokładu i usiedli w kącie, gdzie ich oczy ciekawych nie mogły obserwować. Nikt prawie nie zwrócił dlatego uwagi na to, że nie odezwali się do siebie ani słowem i przez cały czas nie odrywali oczu od swych książek.

Gdy nadjechał pociąg z Londynu i większa ilość pasażerów weszła znowu na pokład, podniósł Tristram wzrok i rzekł:

— Będziemy musieli udać się do kajuty, albowiem może któremu z nich wpaść do głowy nas odfotografować. Pójdziesz także?

Poszli.

— Będziemy mieli burzę — rzekł Tristram znowu, zamknąwszy drzwi za sobą.— może się położysz?

— Nie mam skłonności do morskiej choroby, ale sprobuję położyć się spać — odrzekła Zara z rezygnacją i zdjęła swe futro.

Tristram poprawił poduszki i gdy Zara ułożyła się, nakrył ją. Gdy to czynił opanowała go nagła chęć pochwycenia jej w swe ramiona i okrycia jej pocałunkami. Krew waliła mu w skroniach, jak młotem, ale się przezwyciężył i wyszedł znowu na pokład.

Na szczęście pogoda była taka podła, że prawie nikogo nie było na górze; Tristram poszedł na dziób okrętu i rozkoszował się wichrem, który mu ciął twarz, obryzgując ją od czasu do czasu słoną pianą rozkołysanych fal.

Stwierdził sam, że okrutne słowa Zary rzucone mu niedawno w twarz, nie zgasiły płomienia jego miłości ku niej; musiał się do tego przyznać wobec siebie ze wstrętem. Chciał jednak uczynić wszystko, aby zdusić to uczucie. Postanowił też spotykać się z nią jaknajrzadziej. Gdy miną pierwsze przykre dni miodowych miesięcy które fantazja malowała mu przedtem w powabnych obrazach i wrócą do Anglji, rzuci się w wir polityki, aby zapomnieć o straszliwym zawodzie, jaki go spotkał.

Zara leżała w kajucie i niezbyt była przejęta zajściem. Nie zdawała sobie sama sprawy, że jej młody małżonek wywarł już na niej pewne wrażenie i że ona, pomimo swej miłości ku bratu, zaczęła zwracać uwagę na jego obecność.

Tristram, utwierdziwszy się w postanowieniu zachowania dumy Guiscardów, wrócił do kajuty w chwili, gdy okręt przybijał do brzegu w porcie w Calais.

ROZDZIAŁ XVIII.

Dobrze wyszkolona służba hotelu Ritz w Paryżu przygotowała dwa pokoje w stylu cesarstwa na pierwszem piętrze ku placowi Vandome. Buduar Zary zasypany był wprost kwiatami i Zara nie mogła się na ich widok powstrzymać od okrzyku:

—Och, jakie wspaniałe róże! Muszę im się przyjrzeć zbliska!

Podróż koleją zmęczyła ich bardzo, chociaż trochę się zdrzemnęli. W samochodzie, który ich zawiózł do hotelu, zamienili kilka obojętnych słów.

— Jutro wieczorem będziemy jedli w restauracji, ale dzisiaj jesteś zapewne zbyt znużona i wolisz zaraz się położyć?

— Tak, — odparła Zara, — dzisiaj się położę spać.

Pomyślała przytem, że będzie mogła napisać przy tej sposobności do Mima i podać mu swój nowy adres, a także nowe nazwisko, którego jej ojczym nie znał. Przebrała się i około godziny 8 weszła do pokoju Tristrama. Gdyby oboje nie byli tacy sztucznie sztywni, musiałby komizm sytuacji zmusić ich do śmiechu. Siedzieli uroczyście w milczeniu i za każdym razem, gdy wszedł ktoś ze służby zamieniali kilka słów. Zara zauważyła jednak, że jej mąż nie spojrzał jej ani razu w oczy i zdawał się obojętnie przyjmować wszystko co mu mówiła.

— Musimy tu niestety spędzić cały nudny tydzień — rzekł, gdy wkońcu podano kawę na stół i pozostawiono ich samych. — Są pewne zobowiązania, które wypływają ze stanowiska społecznego, jakie się zajmuje. Rozumiesz mnie zapewne. Postaram się, aby czas ci zeszedł jaknajprzyjemniej. Powiedz mi, w których teatrach jeszcze nie byłaś, możemy co wieczora pójść do innego, w dzień zaś może będziesz wolała czynić zakupy toaletowe. Ja znam Paryż doskonale i mogę się sam zabawić.

Zara nie czuła przelewającej się wdzięczności na takie oświadczenie; powiedziała jednak spokojnie: dziękuję. Tristram zadzwonił i kazał sobie podać listę miejsc rozrywkowych, poczem oboje wybrali lokale, do których chcieli uczęszczać podczas swego pobytu w Paryżu.

d. c. n.

—::—



ROZGRYWKI O PUHAR P. Z. P. N.

(R.) Pragnąc zastąpić rozgrywki o mistrzostwo przełożone na rok następny P. Z. P. N. organizuje zawody o puhar. Zawody te odbędą się systemem olimpijskim.

Każda drużyna, bez względu na to, do jakiej klasy należy, będzie miała prawo brać udział w tych zawodach. Do tej pory następujące kluby zgłosiły swój współudział:

Ł. K. S., Turyści, Ł. T. S. G., Union, Siła i Widzew, a więc wszystkie kluby klasy A, z klasy B Wojskowy K. S. i G. M. S., z klasy C. Bar-Kochba, Rudzkie T-wo Gimn. Sport., Stow. im. J. Słowackiego, Kaliski Żyd. K. S. i Burza—Pabjanice. Na ostatniem posiedzeniu Wydziału Gier i Dyscypliny po zarządzonem uprzednio losowaniu ustalono następujące terminy tych rozgrywek:

1) Ł. K. S. — Siła w dniu 6 września na boisku Ł. K. S.

2) Ł. T. S. G. — Widzew, w dniu 8 września, na boisku przy ulicy Wodnej.

3) Union — Turyści. dnia 13 września, na boisku D. O. K. IV.

4) w dniu 27 września na boisku D. O. K. IV, rozegrają zawody zwycięscy drugiego i trzeciego spotkania.

5) w dniu 4 października na boisku Ł. K. S. nastąpi decydujące spotkanie między zwycięzcami pierwszej i czwartej rozgrywki.

6) W. K. S. i G. M. S. ci dwaj rywale rozegrają zawody w dniu 20 września na boisku przy ulicy Wodnej.

Dzięki tym rozgrywkom będziemy mieli możność, choć w przybliżeniu, ocenić siły i formę naszych wszystkich A-klasowych drużyn. Do tej pory ożywioną działalnością odznacza się w pierwszym rzędzie drużyna Ł. K. S. w mniejszym stopniu Ł. T. S. G., Turyści i Union. Turyści ostatnio osłabieni utratą Fiszera i Magina posiadają bardzo mało szans na możliwość zwycięstwa. Najzacięłsza walka toczyć się będzie prawdopodobnie między odwiecznymi rywalami Ł. K. S — Ł. T. S. G. Union może nam też urządzić miłą niespodziankę, ostatnio zespół ich zasilony dwoma napastnikami, Hoffmanem i Schmidtem z Siły staje stę groźniejszym przeciwnikiem. Nic natomiast powiedzieć nie możemy o zespołach Siły i Widzewa. Siła utraciwszy swych najlepszych graczy na korzyść W. K. S. zdaje się być bardzo słabym przeciwnikiem, a drużyna Widzewa śpi snem zimowym nie bacząc że sezon piłkarski w pełni i tylko od czasu do czasu przerywa swój odpoczynek wyjazdem. Rozgrywki o puhar ufundowany przez P. Z. P. N. mają to za sobą, że ożywią nasz martwy sezon piłkarski i będą bezsprzecznie o wiele więcej zajmujące niż nudne zawody o puhar Ł. Z. O. P. N. dla klasy B. i C.

———

Lekka atletyka w Katowicach.

W dniu 30 sierpnia br odbędą się na boisku w parku Kościuszki w Katowicach, ogólno-polskie zawody lekko atletyczne, zorganizowane przez Klub Sportowy „Diana" w Katowicach.

Zawody tego rodzaju są pierwsze w r. b. w Katowicach, gdyż zawody o mistrzostwo Śląska, które miały się odbyć w Katowicach, zostały z powodu niepogody i złego stanu boiska przeniesione do Królewskiej Huty, względnie do Szopienic.

Impreza ta zasługuje ze wszech miar na poparcie, ze względu na propagandę polskiego sportu lekko atletycznego na G. Śląsku.

Zarząd Klubu Sportowego „Diana" tą drogą zwraca się do wszystkich klubów oraz Towarzystw Sportowych w Polsce z prośbą o obesłanie tych zawodów możliwie jak największą ilością zawodników i wyraża nadzieję, że wszystkie Kluby polskie nie odmówią pod tym względem swego poparcia.

Zawody odbędą się w następujących konkurencjach:

Biegi: 100 m., 200 m., 400 m., 800 m., 1500 m., 3.000 metrów.

Rzuty: kulą, dyskiem, oszczepem.

Chód: 5.000 metrów.

Skoki: w zwyż, w dal, trójskok, skok o tyczce.

Pięciobój: 100 m., skok w zwyż, w dal, rzut kulą i dzskiem.

Sztafety: 4×100 m., sztafeta olimpijska 800, 400. 200, 100.

Biegi: 100 i 1000 m. dla młodzików od 16 do 18 lat.

Wpisowe wynosi 1 złoty od zawodnika i konkurencji.

Pierwsi trzej zawodnicy każdej konkurencji otrzymują żetony pamiątkowe.

Zgłoszenia zechcą Kluby Sportowe nadsyłać najpóźniej do dnia 28 sierpnia br., godz. 6 wieczorem, wg. adresu: Jerzy Anders, Katowice, Kościuszki 48.

——o——

Piękne sukcesy 28 p. S. K. w Lublinie.

(S) Drużyna piłkarska 28 p. S. Kan., posiadająca w swym składzie szereg najlepszych graczy Łodzi, stanęła po ostatecznem zdobyciu mistrzostwa O.K.IV do walk obwodowych, których zwycięzca staje do finału o zaszczytny tytuł mistrza Armji.

W ubiegły piątek wyjechała drużyna do Lublina, żegnana przez dowódcę pułku wielkiego miłośnika sportu, który na pożegnanie „rozkazał" piłkarzom uzyskać wynik piętnaście do zera.

Niktby nie przypuszczał, że wypowiedziane żartem życzenie pułkownika zostanie urzeczywistnione, gdyż drużyna łódzka miała za przeciwnika silne, bądź co bądź, zespoły.

Stało się jednak to o czem nie marzyli nawet najwięksi optymiści.

Łodzianie pobili swych dwóch przeciwników, po grze wprost koncertowej w ogólnym stosunku 15:0, spełniając tem samem „rozkaz" swego komendanta.

Pierwszego dnia przeciwnikiem łodzian był 1 pułk łączności z Zegrza mistrz O.K. I - Warszawa. Biedni zegrzanie musieli odjechać do domu „zafasowawszy" tylko.... dziesięć bramek.

Drugiego dnia grał 28 pułk z 50 pułkiem (Kowel) mistrzem O.K. II - Lublin. Łodzianie pobili znów swych przeciwników, tym razem jednak, zdobywając już tylko pięć bramek, nie nadwyrężając się przytem zbytnio. 50 pułk ma w swym składzie większość graczy z W. K. S. Kowel, należącym do A-klasy okręgu lubelskiego.

Gra łodzian spotkała się z ogólnem uznaniem licznie zebranej publiczności, która stwierdziła, iż gry takiej nie widziano jeszcze dotychczas w Lublinie.

Wyróżnić kogoś z zespołu byłoby nonsensem, cała drużyna grała „jak z nut", przyczem gracze prześcigali się wzajemnie w wykazaniu jak najlepszej gry, zbierając przy tej okazji liczne oklaski rozentuzjazmowanej publiczności.

Gross z piętnastu zdobytych bramek może zapisać na swe konto, grający tym razem na prawym łączniku Durka, mający na sumieniu aż dziesięć sztuk, z tego sześć pierwszego dnia.

Drugim szczęśliwym strzelcem okazał się środkowy napastnik Podlaski, zdobywca pięciu bramek.

Liczba piętnastu bramek świadczy już dostatecznie o sile ataku. Niedopuszczenie zaś przeciwników do zdobycia choć jednej bramki honorowej, daje wystarczające świadectwo naszym tyłom.

Przypuszczać należy, że i w finale — dzielni nasi wojacy nie zawstydzą sportowej Łodzi.

——z——

Sylwetki „pomazańca z Bożej łaski".

Cesarz Franciszek Józef.

Od osoby, która przed wojną i w czasie wojny stała blisko dworu wiedeńskiego, otrzymaliśmy poniższą, niezmiernie interesującą sylwetkę zmarłego podczas wojny cesarza austrjackiego Franciszka Józefa.

Nad wszystkiemu uczuciami ludzkiemi dominowało u niego poczucie jedno że jest — monarchą, wybranym na swój urząd przez Boga. W poczuciu jego była to bynajmniej nie metafora tylko. On był naprawdę przekonany o mistycznem, nadludzkiem pochodzeniu swej władzy i przywilejów swojej rodziny. Cała też jego wola, wszystkie myśli i uczucia były skupione w tym jednym punkcie, aby władzę otrzymaną sumiennie i wedle najlepszej wiedzy wykonać, stanowisko dynastji utrzymać. Był to szczyt pychy i dumy rodowej już tak wielkiej, że nie była siebie samej świadoma. Mąż, ojciec, krewny, brat, przyjaciel, nawet kochanek — wszystko ustępowało w nim na bok przed tem głównem poczuciem monarchy i władcy. Ci, co go otaczali, zadawali sobie nieraz pytanie czy ten człowiek ma serce, czy jest w stanie przywiązać się do kogoś zwyczajnie po ludzku i postawić to swoje uczucie ponad wszystko inne?

Nikt nie czuł się w prawie dać odpowiedź twierdzącą. Z biegiem lat cesarz stał się bezosobistym. Sam niemal bez potrzeb ludzkich spał na łóżku żołnierskiem, twardem i wąskiem, jadał najchętniej na zwyczajnej deszczułce sosnowej, która nie nakryta nawet serwetą wysuwała się z jego biurka, pił szklankę piwa, rzadko kieliszek lekkiego wina, palił najchętniej słynne długie, wąskie i bardzo mocne „Virginia" na słomkach, potem jednak i to zarzucił, dla siebie osobiście nie potrzebował nic prawie. Zimą i latem o pół do piątej rano ulubiony i mało co od niego młodszy kamerdyner musiał go całego natrzeć zimną wodą. Potem siadał do roboty. Przez dziesiątki lat nie zdarzyło się, aby punktualnie z uderzeniem godziny piątej sekretarz kancelarji gabinetowej i dyżurny adjutant wojskowy nie zastali starca już siedzącego przy biurku w wielkich okularach na nosie, czytającego akta. Był naiwnie oszczędny. Skrupulatnie odcinał wolny czysty papier z listów, krajał go na drobne kartki, na których potem drobnem swem pismem pisał różne dyspozycje. Także zwyczajna czerwona bibuła służąca za podkładkę na biurku, była powiernicą jego myśli, uczuć i wątpliwości. Wypisywał na niej nazwiska ministrów, o których myślał w związku ze sprawami politycznemi. Dodawał do nazwisk krótkie charakterystyki, najczęściej równie trafne, jak nie pochlebne. Szanował swoje ubrania. Do pracy zasiadał akuratnie w starej bluzie. Jeździła ona z nim nawet w podróże, bo cesarz wróciwszy do wagonu z przyjmowania deputacyj, natychmiast zdejmował z siebie porządny swój „Waffenrock", wieszał go metodycznie na kołku jak stary kancelista i ubierał się w bluzę. Z tem wszystkiem wartości pieniędzy nie znał i nie rozumiał naprawdę. Gdy Luiza, późniejsza wsławiona skandalem następczyni tronu saska, jako jedna z nielicznych panien habsburskich wychodziła zamąż, wielki ochmistrz zapytał cesarza, jaką sumę przeznacza na zakupno upominku ślubnego.

— Weź sto guldenów! — brzmiała odpowiedź.

Ależ majestacie, za taką sumę niepodobna nabyć upominku godnego waszej apostolskiej mości — zauważył ochmistrz.

— W takim razie weź sto tysięcy guldenów!

Na uczczenie sześćdziesiątej rocznicy panowania w r. 1908 przyjechał Wilhelm ze wszystkimi królami i książętami Rzeszy tudzież z trzema burmistrzami miast Hanzeatyckich — Hamburga, Bremy i Lubeki. Brakowało tylko wielkiego księcia Heskiego, który jako szwagier cara stosował się już wówczas do antyhabsburskiej polityki dworu carskiego.

Uroczystość złożenia hołdu jubilatowi odbyła się w Schoenbrunie. Stary był widocznie bardzo zadowolony. Jakkolwiek bowiem międzynarodowy obcy wszelkim patrjotyzmom, czuł się jednak Niemcem.

Powiedział wszakże biskupowi Strossmayerowi, gdy ten przedstawiał mu konieczność zeslawizowania Austrji:

— Jestem niemieckim księciem i wolę jako żołdak stać przed namiotem niemieckiego księcia, niż być słowiańskim cesarzem.

Teraz stary nie stał jako żołdak przed namiotem niemieckiego księcia, ale wszyscy książęta niemieccy, otoczywszy go kołem zwartem, kornie pochylając głowy, składali hołd dziedzicowi tronu cesarstwa niemiecko-rzymskiego.

Wilhelm palnął odpowiednio emfatyczną mowę. A gdy ją skończył, wziął starego pod rękę, wyprowadził go do drugiego pokoju i tutaj prosto z mostu powiedział:

— Pump mir zehn Millionen Kronen!

Stary oczywiście natychmiast przyrzekł. Nazajutrz ciężki ranek miał generalny dyrektor dóbr cesarskich, gdy mu cesarz powiedział, że ma natychmiast przekazać Wilhelmowi do Berlina dziesięć miljonów koron.

— Ależ majestacie, moja cała gotówka w kasie nie wynosi więcej jak dwa miljony!

— To mnie nic nie obchodzi! — brzmiała krótka, pełna niełaski odpowiedź.

— Dostarczę za dwa miesiące — próbował tłumaczyć biedny „general-direktor".

— Jutro dziesięć miljonów odejdzie do Berlina! — odpowiedział cesarz i skinął niecierpliwie na znak, że rozmowa skończona.

I nazajutrz pojechały miljony.

——z——

Życie ekonomiczne.

Waloryzacja w Niemczech.

Szerokie warstwy w Niemczech zostały mocno poruszone przez ostatnią ustawę waloryzacyjną, a echa tego poruszenia mnsiały dojść i do Polski, bowiem w okresie inflacji polskiej i niemieckiej wielu obywateli polskich ulokowało swoje oszczędności na hipotekach berlińskich.

Znaczenie ustawy z dnia 16 lipca b. r. zwanej Aufwertungsgesetz, t. j. ustawa waloryzacyjna, jest ogromne. Ustawa rozcięła węzeł gordyjski kwestyj, które ciążyły nad życiem gospodarczem Rzeszy, jako jedna z pozostałości spadku marki. Ustawa niemiecka reguluje tylko rozrachunek, wynikający z długów w niemieckiej marce papierowej, powstałych przed 14 lutego 1924 r,

Główne miejsce w ustawie zajmują przepisy, dotyczące waloryzacji hipotek. Ustawa wprowadza zasadę ogólną, że papierowy dług hipoteczny przelicza się na złoto w wysokości 25 proc wartości papieru, przeliczonego na złoto. Mówiąc ściśle, dług powstały przed 1 stycznia 1918 r. uważa się za dług w złocie i waloryzuje się 25 proc. nominalnej sumy. Zaś długi, które powstały po 1 stycznia 1918 r. do 14 lutego 1924 r. przerachowuje się na złoto według kursów, oddzielnie wskazanych w ustawie, poczem dług waloryzuje się w wysokości również 25 proc. sumy nominalnej.

Wielką komplikację stwarza nowa ustawa przez to, że waloryzacji i wpisaniu do ksiąg hipotecznych na prośbę wierzyciela złożoną przed 1 stycznia 1926 roku podlegają te hipoteki, które już zostały umorzone o ile umorzenie nastąpiło w okresie od 15 czerwca 1922 r. do 14 lutego 1924 r. I to nawet w tym wypadku, jeżeli umorzenie nastąpiło na mocy specjalnej umowy stron i dopłaty różnicy do nominalnej sumy długu z wyjątkiem wypadku, jeżeli wierzycielem jest kupiec, bo wówczas umowa ta jest według ustawy ostateczną.

Termin spłaty waloryzowanych hipotek ustalono w zasadzie na 1 stycznia 1932 r. Procenty za pierwsze półrocze 1925 określono na 1,2 proc., za drugie — 2,5 proc., za 1926 r. — 3 proc, za 1928 r. — 5 proc.

Najwyższa norma waloryzacji 25 proc. dotyczy też i innych długów markowych mających charakter lokacji kapitału (Vermögensanlage) nie umorzonych lub umorzonych w czasie od 15 lipca 1922 r. do 14 lutego 1924 r. Zrobiono tu zastrzeżenie, że waloryzacja ta nie dotyczy długów przyjacielskich, alimentów, długów z umów dwustronnych. Długi tych kategoryj podlegają waloryzacji w drodze dochodzeń sądowych.

Zupełnie nie podlegają waloryzacji pretensje rachunków bieżących do banków, wynikające z operacyj pożyczkowych i gotówkowych, jeżeli bank za zgodą strony nie był obowiązany do ulokowania kapitału danego w stałej walucie.

Oto całokształt ustawy. Najważniejsze jej ustępy, jak widzimy, dotyczą hipotek miejskich, na których są znaczne sumy, pochodzące z Polski. Nie jest bowiem tajemnicą fakt, że parę ulic berlińskich jest własnością kapitalistów warszawskich, łódzkich i innych z czasów inflacji.

Import a reklama.

Zrozumienie, z jakiem całe społeczeństwo polskie odniosło się do ostatnich wypadków na rynku walutowym, świadczy najlepiej o naszem uświadomieniu patrjotycznem. Ogromna cyfra przywozu towarów zagranicznych, w przeważnej części zupełnie zbytecznych, spowodowała ogólny odruch w kierunku ograniczenia konsumcji wyrobów obcych.

Objaw ten jednak należy uważać jedynie jako dodatni moralnie. W praktyce bowiem nie odbije się to w większej mierze na naszym bilansie handlowym i tylko energiczne ostatnie zarządzenia importowe potrafją zapobiec złemu,

Problem konsumpcji jest rzeczą zbyt skomplikowaną, by sama akcja szerokiej publiczności mogła wywrzeć dostateczny skutek. W połączeniu jednak ze światem handlowym i przemysłowym można się spodziewać bardzo poważnych wyników, jak o tem świadczy przykład z przed wojny, gdy społeczeństwo polskie rozpoczęło bojkot towarów niemieckich.

Dlatego najważniejszą tu rolę może i powinno odegrać nasze kupiectwo i nasi producenci. Trzeba przyznać, że pod tym względem możnaby mieć wiele do zarzucenia naszym kupcom i fabrykantom, którzy nie mogli wydobyć się z bezwładności spowodowanej swego czasu stosunkami inflacyjnymi.

Jeszcze nie tak dawno kupcy nasi mało dbali o rynek wewnętrzny. Towar podówczas był bardziej cenny niż pieniądz, i ta psychologja daje się obserwować w wielu wypadkach do dnia dzisiejszego.

Przypatrzmy się propagandzie gospodarczej. Jest ona w Polsce tak nikła i przeważnie tak niedołężna, że trudno się dziwić nieświadomości społeczeństwa o własnych produktach. Dotyczy to przedewszystkiem towarów luksusowych, które z natury rzeczy wymagają bardzo silnej i dobrej reklamy. Nie będąc artykułem pierwszej potrzeby, towar luksusowy musi znaleźć nabywcę, przekonać go i przyciągnąć ku sobie.

Rozumie to doskonale zagranica. Wystarczy spojrzeć na nasze dzienniki i porównać je z zagranicznymi. U nas reklama jest jakimś zbytkiem, na który pozwala sobie tylko zamożniejszy kupiec, choć wszędzie na świecie jest ona dźwignią wszelkiej działalności gospodarczej. Jest to tem dziwniejsze, że jesteśmy krajem w którym konsumpcja towarów luksusowych jest stosunkowo większa, niż gdzieindziej, o czem właśnie najlepiej świadczy zbyteczny import.

Walka z tym importem, niezbędna dla naszej równowagi gospodarczej jest zatem równoznaczna z propagandą naszych własnych wyrobów. Odpowiednia reklama jest więc dziś obowiązkiem wszystkich producentów i kupców polskich, zwłaszcza, że w ten sposób przyczynią się nietylko do polepszenia ogólnej naszej sytuacji ale — i to przedewszystkiem — uczynią to dla własnego, osobistego dobra.

A. K.

—z—

Polski handel papierniczy.

Obroty polskiego handlu zagranicznego papierem i wyrobami papierowemi w ciągu roku 1924 dały pewne zmniejszenie w stosunku do lat ubiegłych. Kryzys finansowy odbił się szkodliwie na przemyśle papierniczym, zmniejszając przez to jego zdolność eksportową. Przewaga importu nad eksportem doszła do znacznej cyfry 10 miljonów złotych, która, jak dotychczas, jest maksymalną dla tej kategorji towarów. Najważniejszem państwem, biorącem udział w obrocie papierem i wyrobami z papieru, są Niemcy, z których sprowadzamy znaczną większość tych artykułów i do których przeważnie wywozimy wyroby przemysłu papierniczego. W ciągu roku 1924 przywieziono do Polski z rozmaitych krajów, a na pierwszem miejscu z Niemiec 32 766 tonn towaru, składającego się z rozmaitych gatunków papieru i wyrobów pochodnych tego przemysłu ogólnej wartości 6 974 tys. złotych, w czem na wyroby papiernicze przypadało zaledwie kilkanaście procent. Najważniejszymi odbiorcami polskiego przemysłu papierniczego były oprócz Niemiec, Łotwa, Rumunja, Rosja i t. d.



Pamiętajmy o inwalidach wojennych!

GIEŁDA.

Notowania łotego polskiego. Za 100 zł. Praga 560, Berlin 70,84 — 71,56, wypłaty na Warszawę 70,72 — 71,08, na Gdańsk 87,39 — 87,61, Wiedeń czeki 121,05 — 121,55, banknoty 119,80 — 120,80.

Londyn. Zamknięcie giełdy. Nowy Jork 4,85 3/4, Francja 103,20, Belgja 106,95, Włochy 129,87, Szwajcarja 25,07, Hiszpanja 33,77, Portugalja 2,46, Holandja 12,05, Danja 20,25, Norwegja 25,40, Szwecja — 18,09, Helsingfors 192,62, Niemcy 20,41, Austrja 34,50, Praga 163,87.

Paryż. Zamknięcie. Londyn 103,22, Nowy Jork 21,23, Belgja 96,47, Hiszpanja — 305,37, Włochy 79,20, Szwajcarja 411, Danja 500, Holandja 855,50, Norwegja 400, Szwecja 57,75, Rumunja 10,75, Praga 62,99

Gdańsk. Zamknięcie. 100 złotych 87,39 —87,61, 100 dolarów 521,20 — 522,40, telegraficzna wypłata na Berlin 123,535 — 124,848, na Nowy Jork 518,65 — 520,15, na Amsterdam 208,96 — 209,39, na Warszawę 86,14 — 86,36, na Zurych 100,81 — 100,87,

Nowy Jork. Giełda pieniężna. Londyn za 1 funt szterl. 4,85 3/4, tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4,71, Bruksela 4,54,5, Rzym 3,74, Madryt 14,40, Bern 19,38,5, Sztokholm 26,86, Oslo 18,99, Kopenhaga 23,87, Praga 2,96 1/4, Berlin 23,80, Wiedeń i Budapeszt 0,0014, Białogród 1,79,25, Ateny 1,54, Buenos Aires 40 3/8, Rio de Janeiro 12,32, Londyn weksle 60-dniowe 4,81,5, Londyn weksle na okaziciela 4,85 5/16, Montreal 4,85,5.

Kopenhaga. Czeki. Londyn 20,55, Nowy Jork 4,42 Hamburg 100,55, Paryż 19,75 Antwerpja 19,20, Zurych 80,60, Amsterdam 175, Sztokholm 111,55, Oslo 80,10, Helsingfors 10,48, Praga 10,35, Rzym 15,55

Sztokholm. Czeki. Londyn 18,09,5, Berlin 0,88,65, Paryż 17,65, Bruksela 17,10, Szwajcarja 72,30, Amsterdam 150,25, Kopenhaga 89,50, Oslo 71,50, Washington — 372 3/4, Helsingfors 9,41, Praga 11,10, — Rzym 13,80.

Amsterdam. Londyn 12,05 1/4, Berlin 0,59,05, Paryż 11,70,5, Szwajcarja 48,07,5, Wiedeń 0,35, Kopenhaga 59,40, Sztokholm 66,70, Oslo 47,70, Nowy Jork 248 3/16, Bruksela 11,30, Madryt 35,80, Włochy — 9,20, Praga 7,36, Helsingfors 627,5, Budapeszt 0,0035, Warszawa 0,41,75.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Nowy Jork, 24. 8. — Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 27,000 do kraju 33,000, na kontynent 6,000, loco 23,50 październik 23,25 — 26, grudzień 23,50 — 53, styczeń 23,03 — 04, marzec 23,29 kwiecień 23,45, maj 23,61, czerwiec 23,46, sierpień 23, wrzesień 23,05.

Nowy Orlean, 24. 8. — Bawełna. Loco 22,82, styczeń 22,93, marzec 23,13, maj — 23,25, październik 22,26, grudzień 22,87.

Brema, 24. 8. — Bawełna 27,07.

—::—

Ceny rynków łódzkich.

(Ko) W dniu dzisiejszym ceny artykułów rynkach łódzkich przedstawiały się mniej więcej następująco:

Nabiał: masło 4.80—5.50; masło śmietankowe 5.20—5.60; jajka 1.60—1.90; jajka skrz. 1.30—1.50; śmietana (cena za 1 litr) 1.70—2.30; ser (cena za 1 kg.) 1.40—1.70; (za 1 litr mleka) płacono 35 gr.

Za drób płacono: kura 4.00—6.00; kaczka 3.00—5.50; gęś 6.00—10.00; za kurczaki płacono od 1.50—3.00.

Za ziemiopłody płacono: (cena za 100 kilogr.) ziemniaki 5.00—5.50; buraki od 10.00—14.00; marchew 15.00—18.00. zł.

Co się tyczy poszczególnych artykułów, to zauważyć można było niewielką zniżkę cen nabiału, ziemiopłodów i ogrodowizny.

Ceny ogrodowizny notowano:

I tak płacono: (cena za jedną sztukę) ogórek od 8—40 groszy; kalafjory 0.30 do 0.60; główka kapusty 0.20—0.50; natomiast cena szparagów i pomidorów bez zmian, co ogrodnicy tłómaczą słabym urodzajem tychże.

Ceny owoców bez zmian (jak zwykle tanie), zaś cena grzybów, których na rynkach z każdym targiem więcej, spada.

Dowóz wszelkich bez wyjątku artykułów bardzo duży, natomiast popyt średni.

Ruch na rynkach większy niż w ubiegłym tygodniu.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR POPULARNY.
w ogródku „Scala".
Cegielniana 16.

Dziś i dni następnych w dalszym ciągu arcyzabawna krotochwila w 3-ch aktach „Wyrodny ojciec" w doskonałem wykonaniu całego zespołu. Reżyserował M. Bielecki. Kasa czynna od 12 do 3-ej i od 5-ej do 10 wiecz.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś po raz pierwszy świetna farsa J. Reudeau „On poluje", która grana na wszystkich scenach krajowych i zagranicznych cieszyła się niebywałem powodzeniem. W Łodzi „On poluje" nie grano. Nic też dziwnego, że zainteresowanie premjerą jest wielkie. W dodatku w farsie tej wystąpi w roli głównej p. J. Morska, która sztuką tą pożegna Łódź przenosząc się na stałe do Krakowa. Partnerami uroczej artystki będą pp. Szubert, Dębicz (reżyser sztuki).

—:—:—:—

CZYTELNI TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im Sienkiewicza). Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80). Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

—:—:—:—:—

[illegible] „Czary" — „Czerwona tygrysica".

Kino Dom Ludowy — „Teraz jestem królem".

Kino-teatr „Reduta" „Szczęście przez miłość i łzy"

„Luna" — „Więzień Oceanu". „Kobieta, której się nie kocha".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Tak czy nie?"

Teatr-[illegible] „Nowości" „Klejnot Maharadży."

„Odeon" — „Miłość wśród śniegów"

Resursa — „Jeszcze wyżej"

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Dwie kobiety i on"

TEATR MIEJSKI w parku im. Staszyca. „Gdy mężowie zdradzają..!".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Wyrodny ojciec".

—(i)—

Napaść na ulicy.

Zając Andrzej, lat 54, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej nr. 11, idąc do domu został napadnięty przez nieznanych mu osobników, którzy go dotkliwie pobili.

Skutki tej bójki były takie, że odniósł rany cięte czoła i kości czaszkowej.

Zawezwane pogotowie Kasy Chorych udzieliło nieszczęśliwemu pomocy na miejscu i odwiozło Zająca do szpitala Poznańskich przy ulicy Nowo-Targowej w stanie bardzo groźnym. (AP).

Pobicie.

Frydrych Najbert, lat 46, zamieszkały przy ulicy Włodzimierskiej 46 z zawodu cukiernik udał się onegdaj do swej żony, która od trzech miesięcy zamieszkuje oddzielnie na ulicy Nawrot nr. 62.

Celem jego odwiedzin, była chęć pogodzenia się z żoną, ale tam jego dobre chęci zostały sparaliżowane momentalnie, ponieważ został pobity dotkliwie przez „gorliwego opiekuna" jego żony.

Zawezwany lekarz z Kasy Chorych udzielił nieszczęśliwemu natychmiastowej pomocy, poczem odwiózł go do domu w stanie zadawalniającym. (AP)

Ruch wydawniczy.

„BLUSZCZ".

Ukazał się nr. 34 „Bluszczu".

W artykule wstępnym redakcja pisma wzywa ogół kobiet polskich, by stanęły do egzaminu obywatelskiego, by współdziałały w walce o złotego i przyszłość gospodarczą Państwa.

Szereg ciekawych artykułów składa się na zajmującą całość.

Rozkład jazdy.

Łódź-Kaliska.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1.59
„ Warszawy	3.23
„ Warszawy	5.33
„ Warszawy (pośpieszny)	6.55
„ Ostrowa (Poznania)	7.40
„ Koluszek	7.50
„ Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8.25
„ Poznania	12.44
„ Warszawy	13.30
„ Warszawy	13.52
„ Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15.00
„ Sieradza (miejscowy)	16.50
„ Warszawy	18.40
„ Ostrowa	19.40
„ Łowicza — Gdańska	20.10
„ Krakowa	20.30
„ Poznania	23.06
„ Paryża (pośpieszny)	23.57

Przychodzą:

Z Warszawy	1.44
„ Poznania	3.08
„ Poznania	5.18
„ Krakowa	6.40
„ Paryża	6.45
„ Ostrowa	9.10
„ Gdańska	9.45
„ Lwowa (przez Skarżysko)	10.12
„ Warszawy	10.22
Z Warszawy	12.32
„ Poznania	13.40
„ Ostrowa	18.30
„ Koluszek	18.55
„ Tarnobrzegu	20.45

Łódź-Fabryczna.

Odchodzą:

Do Koluszek	1.30
„ Warszawy (pośpieszny)	7.25
„ Koluszek	9.20
„ Koluszek	13.20
„ Koluszek	14.30
„ Koluszek	16.25
„ Koluszek	19.00
„ Skarżyska	19.30
„ Koluszek	20.00
„ Koluszek	23.00
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10.00

Przychodzą:

Z Koluszek	4.45
„ Koluszek	7.30
„ Koluszek	8.25
„ Koluszek	10.20
„ Tomaszowa	13,30
„ Koluszek	15.50
„ Warszawy	17,00
„ Warszawy (pośpieszny)	21.15
„ Koluszek	22,25
W dni świąteczne z Koluszek	22,50

UWAGA: Bilety wcześniej nabyć można w B.P.P. „ORBIS" Andrzeja 5, Nowomiejska 2.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
Dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25 „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.